

„Na Początku...” 1994, nr 4 (30), s. 37–48; nr 5 (31), s. 49–57.

NANCY RANDOLPH PEARCEY

WPLYW EWOLUCYONIZMU NA FILOZOFIĘ I ETYKĘ

Nancy Randolph Pearcey w okresie napisania poniższego artykułu prowadziła badania i pisała dla Bible-Science Association. Przez pięć lat pracowała w dziale Science Readers, a później (od października 1982) była Redaktorem Badawczym (Research Editor) dla działu „Five Minutes with the Bible and Science” biuletynu BSA. Otrzymała tytuł B.A. z Iowa State University, a M.A. z badań biblijnych z Covenant Seminary w St. Louis, Missouri.

Tego wieczoru chciałabym mówić na temat wpływu teorii ewolucji na filozofię i etykę. Jedną z zalet ruchu kreacjonistycznego jest to, że został zapoczątkowany przez uczonych, a nie teologów. Fakt ten ucisza często słyszana krytykę, że nasza motywacja ma głównie charakter teologiczny, że celem kreacjonizmu jest ochrona i popieranie naszej tzw. „skrajnie fundamentalistycznej” teologii. Nasza motywacja ma jednak głównie naukowy charakter: ruch kreacjonistyczny narodził się, gdy uczeni ujrzeli, że pewne naukowe dane nie pasują do modelu ewolucyjnego. Wówczas zwrócili się oni ku alternatywie, która była bardziej zgodna z ujęciem biblijnym.

Nasza zaleta jednakże jest także naszą słabością. Często nie rozumieliśmy, jak walczyć z *filozoficznymi* aspektami ewolucjonizmu. Ewolucjonizm jest bowiem czymś więcej niż tylko modelem naukowym, który wszyscy znamy. W zasadzie jest on, oczywiście, teorią biologiczną, a jego zasady rozciąga się na geologię, astronomię, paleontologię itd. Lecz ewolucjonizm jest także czymś dużo więcej; jest on całkowitym ujęciem świata, światopoglądem. Ci z nas, którzy to rozumieją, muszą rozszerzyć nasze zainteresowanie poza nauki przyrodnicze i zrozumieć wpływ, jaki ewolucjonizm wywiera na naszą całą kulturę.

Chciałabym przeczytać wam dwa cytaty. Pierwszy pochodzi z magazynu *Newsweek* (September 6, 1982). Pod zaskakującym tytułem „Nature's Baby Killers” [„Naturalni zabójcy dzieci”] *Newsweek* przedstawił doniesienie na temat pierwszego większego sympozjum poświęconego dzieciobójstwu odbytego w sierpniu 1982 na Uniwersytecie Cornell. Artykuł kończy się wnioskiem, że „dzieciobójstwa nie można już więcej nazywać czymś 'nienormalnym’. Jest ono równie normalne” jak instynkty rodzicielskie, popędy seksualne i samoobrona”. Wielu uczonych biorących udział w tej konferencji donosiło, że już nie uważają dzieciobójstwa za „odchylenie” („deviant

behavior”); jest ono tak „normalne” jak każdy inny popęd czy instynkt i może nawet być dobroczynną adaptacją ewolucyjną.

Drugi cytat pochodzi z tekstu przeznaczonego dla czwartej klasy szkoły podstawowej zatytułowanego **People and Ideas** (Ludzie i idee). Oto on:

W kontekście ich przekonań i systemu wartości ofiary z ludzi nie wydawały się Majom czymś złym. (...) Ale odbieranie ludzkiego życia nie wydawało się w ogóle czymś dziwnym dla Indian Majów. Dla nich był to poprawny, właściwy i słuszny sposób zachowywania się. Jeśli mówimy, że mamy rację, a oni się mylą, to tego po prostu nie rozumiemy.¹

Chciałabym pokazać wam dzisiaj, jak nasza kultura doszła do punktu, w którym popularne magazyny mogą argumentować na rzecz tezy, że dzieciobójstwo jest równie normalne jak instynkt macierzyński - jak doszliśmy do chwili, w której podręczniki szkolne mogą mówić naszym dzieciom z czwartej klasy, że ofiara z życia ludzkiego jest słuszna dla niektórych ludzi.

Stabilność naprzeciw zmiany

Zacniemy od starożytnych filozofów greckich. Heraklit jest znany ze swej wypowiedzi „Nie można wkroczyć dwa razy do tej samej rzeki”. Co przez to rozumiał? Ponieważ rzeka ciągle płynie, jest stale zastępowana przez nowe wody. Rzeka, do której wkroczyłam teraz, nie jest tą samą rzeką, do jakiej wkroczyłam chwilę przedtem. Heraklit konkludował: „Wszystko płynie”.

Jednak większość z nas mogłaby argumentować, że ta rzeka jest nadal tą samą rzeką, pomimo nowych wód, i może pozostać rzeką przez tysiące lat. W ten sposób filozofowie Platon i Arystoteles sprzeciwili się Heraklitowi. Argumentowali oni, że nawet język byłby niemożliwy (mówienie „to jest rzeka”), gdybyśmy nie założyli, że rzeczy mają stałą identyczność leżącą u podstaw wszelkich zmian. Dla nich prawdziwa wiedza polegała na postrzeganiu tej stałej istoty, którą uznawali za wieczny, niezmienny Ideał lub Archetyp.²

W myśli greckiej widzimy odwieczne pytanie filozoficzne, jaki jest Wszechświat - dynamiczny czy statyczny? W myśli Zachodu platońska koncepcja stabilności i trwałości przeważała nad koncepcją heraklitejską. W średniowieczu wielki uczoney, Tomasz z Akwinu, przyswoił myśl grecką w swojej chrześcijańskiej filozofii tak, że odtąd trwałość zaczęto identyfikować z ortodoksją chrześcijańską. W nauce znaczyło to, że na przykład gatunki

¹ **People and Ideas**, Silver Burdett, klasa 4, s. 241, 248.

² Gordon H. Clark, **The Philosophy of Science and Belief in God**, Craig Press, Nutley, NJ 1964, s. 15-20.

przyrodnicze uważano za wcielające wieczne istoty, niezmiennie Archetypy. Dlatego właśnie przed-darwinowska teoria biologiczna utrzymywała, iż gatunki są niezmiennie.

Darwinowska teoria ewolucji zmieniła podstawowy obraz Wszechświata w myśli Zachodu. Zamiast pozostawiania stałymi formy przyrody podlegają stałym i nieograniczonym modyfikacjom. Ewolucjonizm zniszczył obraz Wszechświata jako czegoś statycznego i uporządkowanego przyprowadzając nas z powrotem do Heraklita: „Wszystko płynie”. Wraz ze zmierzchem wpływów greckich chrześcijanie nie wierzą już, że Biblia naucza o całkowicie statycznym Wszechświecie. Kreationistyczni uczeni na przykład akceptują dużą zmienność w granicach „rodzajów” z Księgi Genesis.

Widzenie Wszechświata jako dynamicznego, a nie statycznego, szybko wpłynęło na idee dotyczące natury rzeczywistości, poznania i moralności.³ Skutek można podsumować jednym słowem: relatywizm. Tak jak nie istnieją stałe gatunki w przyrodzie, tak nie ma niezmiennych norm dla społeczeństwa. Żadne zasady czy prawdy nie pozostają | prawdziwe przez cały czas dla wszystkich ludzi. Idee i moralność są wytworami rozwoju ewolucyjnego i zmieniają się z czasem. Idea prawdziwa dla jakiejś osoby w jednym czasie może nie być prawdziwa dla kogoś innego.

Efekt taki nie miał miejsca bezpośrednio po Darwinie. W czasie Oświecenia ludzie argumentowali, że nie potrzebujemy wiary w Boga, aby mieć prawdy uniwersalne. Prawda i moralność istnieją niezależnie od Boga - sądzono - i do rozumu ludzkiego należy zarówno poznawanie prawdy, jak i życie wedle niej.

Ale ta oświeceniowa nadzieja znikła. Ludzie zrozumieli bowiem w końcu, że tylko prawdy zakorzenione w objawieniu Bożym mogą być obiektywne i absolutne, gdyż tylko Jego wiedza jest całkowita i dokładna. Poza Bogiem zasady mogą być jedynie wytworem człowieka, a przez to mieć ograniczony i względny charakter. Idee utworzone przez ludzi są ograniczone przez ich własne partykularne doświadczenia i perspektywę poznawczą. Ludzie nie są w stanie wyjść poza swój własny indywidualny czas historyczny, by sformułować zasady obowiązujące wszystkich ludzi we wszystkich okresach czasu.

Gdy kultura zachodnia odrzuciła wiarę w Boga, to już nic nie uniemożliwiało ześlizgnięcia się w relatywizm implikowany przez ewolucjonizm. Według ewolucjonizmu bowiem umysłowa i duchowa natura człowieka jest wynikiem ewolucji, tak jak jego ciało. Jego myśli i przekonania są więc równie poddane

³ Raymond F. Surburg, „The Influence of Darwinism”, w: Paul A. Zimmerman (ed.), **Darwin, Evolution, and Creation**, Concordia, St. Louis, MO 1959, s. 177 ff.

zmianom ewolucyjnym. Nasze przekonania muszą się stale zmieniać, by sprostać wymogom zmieniającego się środowiska.

Chrześcijaństwo wywyższyło ludzki umysł uznając go za odzwierciedlenie umysłu Stwórcy. W ten sposób podsycalo zaufanie do rozumu jako godnego zaufania środka odkrywania prawdy. To zaufanie do rozumu było w rzeczywistości fundamentem, na którym opierała się Rewolucja Naukowa. Ale według ewolucjonizmu ludzki umysł nie jest narzędziem stworzonym, by odzwierciedlać myśli Stwórcy. Umysł jest po prostu narzędziem, które wyewoluowało, by umożliwić ludzkim istotom przystosowanie się do ich środowiska, jak kończyny czy pazury. Idei nie należy oceniać na podstawie ich prawdziwości, lecz użyteczności. Jeśli pomagają radzić sobie w Środowisku, jak każde inne narzędzie, to akceptuję je; jeśli nie - to je lekceważę.

Ewolucjonizm i filozofia: „wielkie konkluzje” Darwina

Po tym wprowadzeniu przyjrzyjmy się bliżej efektom oddziaływania ewolucjonizmu na filozofię. Darwin użył niezwyklego argumentu przeciwko wierze religijnej. Argumentował, że ponieważ myśl ludzka wyrosła ze zwierzęcych początków, to wszystkie doktryny religijne są złudzeniem. Najwznieściejsze przekonania i odczucia można wyjaśnić jako prosty skutek nawyku nałożonego na instynkt zwierzęcy.⁴

Dla Darwina nie była to sprawa abstrakcyjna. W różnych okresach swego życia miał on trudności z uwierzeniem w swoją własną teorię, że życie rozwinęło się przez ślepy przypadek. Pisał, że czuł się zmuszony przypisać nasze pochodzenie jakiemuś inteligentnemu Umysłowi, Pierwszej Przyczynie. Ale odrzucał tę myśl mówiąc „Czy umysłowi ludzkiemu, który rozwinął się - w co całkowicie wierzę - z umysłu tak niskiego jak ten, który posiadają najniższe zwierzęta, można zaufać, kiedy wyprowadza on tak wielkie konkluzje?”⁵ Innymi słowy jego *rozumowanie* doprowadziło go do „wielkiej konkluzji”, że musi istnieć Stwórca, a nie tylko ślepy przypadek, Ale ponieważ nie zaakceptował on tej konkluzji, po prostu zwątpił w swój rozum!

W innym miejscu pisał o swoim „głębokim przekonaniu”, że Wszechświat nie jest wynikiem przypadku. I ponownie odrzucił swoje myśli tymi słowami:

Lecz wówczas zawsze ogarniają mnie straszne wątpliwości, czy przekonania ludzkiego umysłu, który rozwinął się z umysłu niższych zwierząt, mają jakkolwiek

⁴ Gertrude Himmelfarb, **Darwin and the Darwinian Revolution**, Doubleday Anchor Books, Garden City 1959, s. 365.

⁵ Francis Darwin (ed.), **Life and Letters of Charles Darwin**, D. Appleton and Co., New York 1898, vol. 1, s. 282.

wartość, czy w ogóle można im zaufać. Czy ktokolwiek mógłby zaufać w przekonania umysłu małpy, jeśli w takim umyśle istnieją jakieś przekonania? ⁶

Jednakże dyskredytując możliwość polegania na swoim rozumie Darwin podciął gałąź, na której sam siedział. Jeśli wnioski naszych umysłów można tak łatwo wyrzucić w jednej dziedzinie (religii), to dlaczego nie w innej - dlaczego nie na przykład w jego własnej teorii ewolucji? Jeśli ludzkiemu rozumowaniu nie można zaufać, to dlaczego jest ono godne zaufania w innej dziedzinie? Odrzucone powinny być wszystkie wytwory rozumu ludzkiego. Rozumowi nie można ufać również wtedy, kiedy wyprowadza „takie wielkie konkluzje” na temat naszego ewolucyjnego pochodzenia.

Darwin powracał wiele razy do tego tematu odkrywając, że jest mu bardzo trudno przekonać siebie samego do idei, że Wszechświat jest „wynikiem przypadku - czyli że jest pozbawiony projektu bądź celu”. Stałe odrzucał temat tym samym argumentem: „Nie mogę zbyt wiele ufać tzw. intuicjom ludzkiego umysłu, który rozwinął się - w co nie wątpię - z takiego umysłu, jaki posiadają zwierzęta; a co byłyby warte ich przekonania?” ⁷ Darwin nie potrafił spostrzec, że jego argument niszczy nie tylko religię, ale również każdą inną dziedzinę ludzkiego poznania, czy to filozofię, historię, matematykę, czy nauki przyrodnicze. Bowiem uczeni także muszą być zdolni ufać wnioskom płynącym z ich własnego rozumowania.

Dlaczego Darwin miał takie pesymistyczne poglądy na temat ludzkiego rozumu? Czuł, że była to konieczna konkluzja płynąca z jego ewolucjonistycznych przesłanek - i miał rację. David Lack, znany darwinista, tak wyjaśnia tę sprawę: jeśli umysł wyewoluował przez adaptację i selekcję, to „wnioski umysłu zależą ostatecznie od ich wartości przetrwania, a nie od ich prawdziwości”. ⁸ Amerykański filozof, William James, świadomie zastosował teorię ewolucji do filozofii i doszedł do tego samego pragmatycznego poglądu: jeśli coś funkcjonuje, to jest prawdziwe.

C.S. Lewis w książce **Miracles** ⁹ doszedł do tego samego wniosku, co Darwin. Argumentował on, że każde przekonanie, które zaczyna się od naturalizmu, musi się kończyć zwątpieniem w ludzki rozum. Ewolucjonizm jest

⁶ Ibid., vol. 1, s. 285.

⁷ Francis Darwin (ed.), **More Letters of Charles Darwin**, D. Appieton and Co., New York, vol. I, s. 395. August 28, 1881.

⁸ David Lack cytowany w: Os Guinness, **The Dust of Death**, InterVarsity Press, Downers Grove 1973, s. 351.

⁹ Polskie wydanie: **Cudy. Wprowadzenie ogólne**, Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1958 (przyp. tłumacza).

naturalistyczny, to znaczy zakłada, iż Wszechświat, włączając ludzkie istoty, funkcjonuje całkowicie w oparciu o siły fizyczne, materialne. Jeśli tak jest, to myśli pojawiające się w naszych umysłach są *również* wywołane przez siły fizyczne. Nie dlatego mam pewne przekonania, gdyż zostałem przekonany przez racjonalny argument, ale dlatego, że pewne przypadkowe procesy fizyczne miały miejsce w moim mózgu. Są to procesy mechaniczne, nie racjonalne; myśli, jakie mam, są więc rezultatem ślepych ruchów atomów w moim mózgu, których nie kontroluję, nie są zaś rezultatem zdolności zwanej rozumem, który mógłby rozróżnić między prawdą i fałszem.¹⁰ Dlatego spójny ewolucjonizm nie może uważać *żadnego* poglądu za prawdziwy - włączając swoje własne ujęcie ewolucji.

Rozumując konsekwentnie ewolucjonizm prowadzi do sceptycyzmu: doktryny, że nie jesteśmy zdolni cokolwiek poznać. Ale tylko nieliczni ludzie są tak konsekwentni. Wątpię, byście kiedykolwiek spotkali ewolucjonistę, który by przyznał, że nie potrafi poznać, czy ewolucjonizm jest prawdziwy. Także i Darwin nie był konsekwentny; traktował on swój ewolucyjny sceptycyzm bardzo wybiórczo - tylko po to, by odrzucić wiarę w Stwórcę. Gdyby był konsekwentny, to ten sam brak zaufania odnosiłby zarówno do ewolucjonizmu, jak i religii. Wyczuwacie tutaj paradoks? Jeśli *zaczynacie* od ewolucjonizmu, kończycie na sceptycyzmie, który *zaprzecza* ewolucjonizmowi. W filozofii nazywamy to „redukcją do absurdu”. Jeśli jakiegokolwiek poglądy filozoficzne prowadzą do tego, że podcinają same siebie, to wyraźnie jest coś nie w porządku z wyjściowymi przesłankami.

Postawmy całą tę sprawę na poziomie praktycznym. Rozmawiałam kiedyś z młodym człowiekiem, który był zainteresowany wstąpieniem do naszej grupy młodzieżowej, ale nie był chrześcijaninem. Prosił mnie, bym mu wyjaśniła, co to znaczy być chrześcijaninem. Zaczęłam tak odpowiedzieć: „Chrześcijaństwo opiera się na wierze, że Biblia jest prawdziwa”. I chciałam kontynuować wyjaśniając główne doktryny, jakich Biblia naucza jako prawdziwe, gdy przerwał mi i rzekł: „Ależ, oczywiście - jeśli wierzysz w to, to jest to *dla ciebie* prawdziwe”.

Co chciał ten młodzieniec powiedzieć? Oparł się na relatywistycznym ujęciu, jakie już opisaliśmy, i przyjął pogląd, że nie potrafimy rzeczywiście poznać żadnej obiektywnej, uniwersalnej prawdy; wszystko, z czym mamy do czynienia, to opinie, które funkcjonują dla nas w naszej własnej sytuacji. Dla tego młodzieńca akceptacja chrześcijaństwa nie oznaczała przekonania się do

¹⁰ Por. Lewis, **Miracles**, Macmillan, New York 1952, s. 22-24 [**Cudy...**, s. 34-35, uwaga tłum.].

pewnej prawdy na temat Wszechświata, znaczyła ona jedynie akceptację „linii partyjnej”, by przyłączyć się do jakiejś grupy społecznej, która mu się podobała.

Mając do czynienia z tego rodzaju sytuacją, musimy wykonać olbrzymią pracę pre-ewangelizacyjną. Kluczowe słowa nie posiadają nawet tego samego znaczenia. Biblijne znaczenie prawdy jest czymś poza nami, czemu oboje musimy się podporządkować, a nie czymś, w co wierzę, jeśli robią to moi przyjaciele i jeśli czyni mnie to szczęśliwą. Tak więc zrozumienie filozoficznych implikacji ewolucjonizmu ma bardzo praktyczne rezultaty w ewangelizacji, jak też i w innych dziedzinach.

Ewolucjonizm a etyka

Przyjrzyjmy się teraz skutkom oddziaływania ewolucjonizmu na etykę. Ewolucjonizm naucza, że gdy każda kultura ewoluje, rozwija ona swoje własne rozwiązanie problemów przystosowania się, a przez to swoją własną prawdę i moralność. Moralność może się zmieniać wraz ze zmianą potrzeb i okoliczności. Oczywiście, rozpoznamy to ponownie jako filozoficzny relatywizm. Nie istnieje żaden standard słuszności i zła, na podstawie którego mogłabym ocenić moje działania. Te działania, które nazywam „słuszne”, nie są obiektywnie dobre, ale są tylko tymi działaniami, które preferuję lub aprobuję. Nie można powiedzieć, że ktoś ma rację, nie można powiedzieć, że ktoś inny nie ma racji - każda osoba lub kultura po prostu ma swoje własne potrzeby i preferencje, jak osobiste preferencje do kawy zamiast do herbaty.

Jak moglibyście zareagować na czyjąś wypowiedź, że jakieś działanie może być „słuszne dla mnie”, jeśli wierzycie, że jest niesłuszne? Przede wszystkim możecie pokazać, że taka osobista i subiektywna etyka nie jest w ogóle etyką. Bez uniwersalnego standardu moralnego nie możemy powiedzieć, że Hitler postępował źle, a Matka Teresa - dobrze. Każde z nich działało wedle swoich własnych potrzeb i okoliczności, w jakich się znajdowali.

Większość ludzi uświadomi sobie, że jest prawie niemożliwe działać konsekwentnie opierając się na takiej koncepcji. Wszyscy bowiem zostaliśmy uczynieni na obraz Boży, bez względu na to, w co wierzymy, i w ten sposób mamy jakiś zmysł moralny. Wszyscy wierzymy, że pewne rzeczy są naprawdę dobre lub złe: wszyscy jesteśmy oburzeni na przykład, kiedy czujemy, że ktoś nas skrzywdził lub kiedy obserwujemy niesprawiedliwość. Nie możemy żyć z teorią, która redukuje te odczucia do zaledwie personalnych preferencji. Wielu ewolucjonistów usiłuje więc uniknąć relatywizmu znajdując pewien rodzaj zasady etycznej wewnątrz samego ewolucjonizmu. Prześledźmy niektóre z tych wysiłków.

Czy istnieje „naturalna etyka”?

Sam Darwin radził, by ulegać tym instynktom, które są najsilniejsze bądź które dają największą satysfakcję. „Instynkt” ostatecznie jest pojęciem naukowym; „zmysł moralny” - nie. Ale musimy zapytać, które instynkty są najmocniejsze? Albo które dają największą satysfakcję? Darwin wystarczająco mocno wierzył w ludzką naturę, by wierzyć, że większość ludzi uświadomiłaby sobie, że „instynkty społeczne” dają najwyższą satysfakcję, tzn. zachęcał do uprzejmości i filantropii.¹¹ Dzisiaj po horrorze dwu wojen światowych nasz pogląd na ludzką naturę nie jest tak optymistyczny.

C.S. Lewis argumentuje, że słabość etyki opartej na instynkcie polega na tym, że nasze instynkty mogą być wzajemnie niezgodne. Jeśli mój instynkt społeczny walczy z moim osobistym instynktem przetrwania, to który jest „słuszny”? Same moje instynkty nie są w stanie powiedzieć mi, za *głosem którego* instynktu powinienem podążyć.¹² Jeśli idziemy za sugestią Darwina i poddajemy się najmocniejszemu impulsowi, to jest to to, co zwykle nazywamy interesownością, a nie etyką.

A oto alternatywna linia rozumowania wielu ewolucjonistów: przyroda działa w oparciu o mechanizm przetrwania najbardziej dostosowanego (*survival of the fittest*): jesteśmy częścią przyrody; a więc w Etyce Naturalnej powinniśmy wychwalać pod niebiosa te działania, które kultywują „dopasowanie” i prowadzą do przetrwania. B.F. Skinner oraz George Wald, obaj z Harvardu, popierali przyjęcie przeżycia jako jedynej wartości naukowej. Używając słów Skinnera: „Przeżycie jest jedyną wartością, wedle której ostatecznie należy oceniać kulturę, a każda praktyka, która sprzyja przetrwaniu, ma na mocy definicji wartość przetrwania”.¹³

Jednak ani filozofowie, ani uczeni nie potrafią się zgodzić w sprawie, kto jest dopasowany. Kto najprawdopodobniej przetrwa? Na poziomie naukowym kreacjoniści często wskazują, że ten zwrot nie jest niczym więcej niż tautologią: dopasowani są ci, którzy przeżywają, a ci, którzy przeżywają, muszą być dopasowani. Nie ma niezależnego kryterium dla „dopasowania”. To samo błędne koło w rozumowaniu występuje, jeśli stosujemy tę zasadę do ludzkiej natury. Społeczni darwiniści twierdzili, że ludzie agresywni i bezlitośni byli dopasowani. Tak Stalin jak i Hitler przyjęli tę formę społecznego darwinizmu,

¹¹ Himmelfarb, **Darwin...**, s. 366.

¹² C.S. Lewis, **Mere Christianity**, Macmillan, New York 1952, s. 22-24 [wyd. polskie: **O wierze i moralności chrześcijańskiej**, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1968; przyp. tłumacza].

¹³ Cytowane w: Francis A. Schaeffer, **Back to Freedom and Dignity**, InterVarsity Press, Downers Grove, IL 1972, s. 39-40.

by podeprzeć swoje własne okrutne teorie. Dziś w reakcji na to tacy ludzie, jak antropolog Ashley Montague, argumentują, iż społeczeństwa przeżywają lepiej, kiedy ich członkowie współpracują i są wzajemnie od siebie zależni. Niestety, ten pogląd prowadzi do etyki, która podporządkowuje jednostkę potrzebom grupy, do utopijnego modelu społeczeństwa jako kopca mrówek.

A oto jeszcze bardziej podstawowy zarzut, jaki musimy postawić: czy samo przetrwanie jest dobrem moralnym? Ewolucjonizm zostawia nam przetrwanie jako jedyny cel istnienia, jako jedyną wartość. Czy znaczy to, że osoba albo społeczeństwo, które przeżywa dłużej, jest lepsze moralnie niż inne? Czy długie życie dowodzi zacnych cech charakteru? Większość z nas uważa, że nie. Sam Skinner był świadomy, że nie posiada uzasadnienia dla swojej etyki przetrwania. Na pytanie, dlaczego każdy winien zajmować się przetrwaniem kultury, odpowiedział następująco: „Nie ma *żadnego dobrego powodu*, dlaczego powinieneś się tym zajmować, ale jeśli twoja kultura nie przekonała się, że powinieneś, tym gorzej dla twojej kultury”.¹⁴ Samo przetrwanie nie jest automatycznie dobre. Często przżyciu pomaga *nieetyczne* zachowanie, jak nielojalność, brak skrupułów czy egoizm.

Przegrana bitwa?

Czy ewolucjoniści przegrywają bitwę poszukując etyki opartej na samej naturze? Czy *istnieje* coś takiego jak Naturalna Etyka? Wedle ewolucjonizmu istnieje całkowita ciągłość między ludźmi i przyrodą. Żadna jakościowa różnica nie istnieje między nami a resztą przyrody. Wywodzimy się z przyrody i znajdujemy naszą jedyną identyczność jako część świata naturalnego. W konsekwencji musimy wyprowadzać z przyrody nasze normy, nasze wskazówki na temat, co to znaczy być prawdziwie człowiekiem. Wielu ewolucjonistów wierzy, że nasze normy etyczne mogą i muszą opierać się na naukowym poznaniu świata.

Ale czy przyroda *może* dostarczyć nam etyki? Przyroda działa na mocy mechanicznych, fizycznych praw, a nie moralnych imperatywów. Skąd więc wyprowadzimy imperatywy moralne? Jeśli założymy, że przyroda jest wszystkim, co istnieje, to nie mamy żadnego źródła standardów moralnych.

Jedyna etyka, jaką możemy wyprowadzić z przyrody, sprowadza się do tego, że cokolwiek jest naturalne, jest słuszne. Ale to, co jest naturalne, może być wzajemnie niezależne, *albo* niezgodne ze sobą. Organizmy mogą sobie wzajemnie pomagać *albo* polować na siebie. Woda może nas odświeżać, ale możemy się i w niej utopić. Jeśli czerpiemy nasze normy z natury, to musimy popierać tak okrucieństwo, jak i uprzejmość, tak brutalność, jak i życzliwość.

¹⁴ Ibid., s. 40, podkreślenie dodane.

Markiz de Sade, od którego nazwiska pochodzi słowo „sadyzm”, usprawiedliwiał okrucieństwo właśnie na tej podstawie. Rozumiał doskonale, że jeśli natura jest naszą jedyną wskazówką, to musimy zaakceptować gwałt, gdyż jest on częścią natury. Popierał zasadę „moc jest prawem”; ktokolwiek jest w naturalny sposób mocniejszy, powinien dominować.

Istnieją dwa rozstrzygające problemy związane z każdym wysiłkiem ugruntowania etyki w naturze. Po pierwsze, przyroda jest amoralna, tj. pozbawiona sensu czy standardu moralnego. Drzewo czy gryzoń nie troszczą się o to, by się moralnie zachowywać. Dlaczego ludzkość ma się od nich różnić? Filozofia bazująca na naturze nie może udzielić żadnego wyjaśnienia pochodzenia naszego poczucia tego, co jest dobre, a co złe.

Właściwie powinniśmy być amoralni, podobnie jak reszta przyrody. Zmysł moralny nie może być ukształtowany przez czysto fizyczne siły.

Po drugie, w przyrodzie nie ma miejsca na wybory moralne. Jeśli można nas całkowicie wyjaśnić fizycznymi i chemicznymi prawami, to jesteśmy kompletnie zdeterminowani. Cokolwiek myślimy czy robimy, jest ustalone przez prawa przyrodnicze. Mamy nie większą wolność wyboru niż rzeka czy owad. W zasadzie jesteśmy tylko skomplikowanymi maszynami. Co więc staje się z moralnym wyborem? Czym jest moralne zachowanie się, jeśli nie wyborem, przedkładaniem jednego działania nad drugie? Determinizm fizyczny neguje istnienie wyboru i w ten sposób podcina samą możliwość moralnego zachowania się.

Podsumowując, jeśli stosujemy ewolucjonizm do etyki, to nie istnieje żaden ostateczny standard pozwalający ocenić, co jest słuszne, a co niesłuszne; dobro i zło stają się całkowicie relatywne, natura nie daje żadnych wskazówek, a ponieważ rodzaj ludzki jest tak czy inaczej zdeterminowany, moralność nie ma znaczenia.

Szkoły relatywizmu

Spójrzmy teraz na to z praktycznej strony. Myślę, że wielu z was byłoby zaskoczonych odkrywając, jak szeroko to relatywistyczne ujęcie jest wpajane dzieciom szkolnym. Podręcznik tematyki społecznej, **This Is Man** (Silver Burdett, wydanie dla nauczycieli) pyta: „Czy nasz sposób bycia jest zawsze słuszny?” I tak kontynuuje rozważania pod tym nagłówkiem:

Niektórzy rodzice wierzą, że posłuszeństwo jest bardzo ważne. Formułują oni wiele reguł na temat zachowania się swoich dzieci. Większość z tych reguł mówi, czego dzieci nie mogą robić. Za złamanie tych reguł grozi surowa kara.

Jednak inni rodzice mogą wierzyć, że pozostawanie niezależną osobą posiadającą umysł ukształtowany na własną modłę jest dużo ważniejsze niż posłuszeństwo. Wychowują oni inaczej swoje dzieci, tak że to, co jest «dobre» i «złe», zależy także od tego, w co ludzie wierzą jako coś ważnego. Zależy ono od wartości przez nich przyjmowanych”. (s. 244)

Zwróćmy uwagę na dwie rzeczy w tym fragmencie: po pierwsze, jest oczywiste, że sami autorzy podręcznika wierzą, iż posiadanie „umysłu na swoją modłę” jest rzeczywiście „ważniejsze niż posłuszeństwo”. Rodzice wymagający od swoich dzieci posłuszeństwa są zobrazowani jako negatywni i karzący. Po drugie, fragment ten bezpośrednio naucza etyki relatywnej. O dobru i złu mówi się, że zależą od tego, w co jednostki wierzą. Faktycznie słowa „dobro” i „zło” ujęte są w cudzysłowy. Wiemy, że nie ma *rzeczywistego* dobra lub zła - mówią oni - jest tylko to, co ludzie *myślą*.

Oto dalszy ciąg tego tekstu: „Widzieliśmy, jak trudno jest orzec, czy zwyczaje ludzkie są «słuszne» czy «niesłuszne». «Słuszność» i «niesłuszność» nie są identyczne dla wszystkich ludzi” (s. 248).

Uczniowie mają następnie odpowiedzieć pisemnie na pytanie: „Skąd się wzięły twoje idee na temat tego, co słuszne i co niesłuszne? Czy twoje idee na temat dobra i zła są najlepsze?” (s. 254). Małe dzieci, oczywiście, czerpią swoje standardy moralne od swoich rodziców i z kościoła. A tutaj zachęca się je do kwestionowania i powątpiewania w nauki swoich rodziców na długo przedtem, zanim są zdolne dojrzałe ocenić rywalizujące twierdzenia moralne.

Innym sposobem, w jaki szkoły mogą sprzyjać relatywizmowi, jest używanie technik psychologicznych w klasie. Coraz bardziej szkoły określają swoją funkcję jako psychoterapię i używają takich technik jak trening wrażliwości, odgrywanie ról, kwestionariusze personalne, grupy spotkaniowe itd.

Nacisk kładzie się na ujawnianie osoby, a związki rodzinne, przekonania moralne i religijne mogą wszystkie być poddawane drobiazgowej analizie przez grupę. Przekonania i problemy jednostki stają się „własnością grupową”, a wszystkich zachęca się do wyrażania swoich opinii dotyczących ucznia i jego sytuacji.

Clifford H. Edwards argumentuje w *Educational Leadership*, że wielu nastolatków nie posiada szczegółowo określonych uzasadnień pozwalających bronić swoich przekonań i zachowywania się. „Przeprowadzana przez T-grupę krytyka domowników, członków rodziny, przyjaciół, religii, postaw i przekonań prowadzi do rozczarowania i dezintegracji systemu wartości oraz do przyjęcia wartości akceptowanych przez grupę. (...) T-grupa może tworzyć znaczny nacisk i przymus w trakcie przesuwania się ku akceptowalnym wspólnym

wartościom”.¹⁵ Szkoły używają technik treningu wrażliwości, ponieważ uważa się, że jednostki mają większą wolność w tym środowisku niż w domu do rozwijania swoich własnych przekonań. Jednakże dzieci naprawdę uczą się kwestionować przekonania, jakich nauczyły się od swoich rodziców i od kościoła oraz poddawania je osądowi grupy.

Najbardziej dalekosiężnym inspiratorem relatywizmu w szkołach jest program Values Clarification (VC). Reklamuje się go jako sposób odnawiania wartości dla pozbawionej wartości społeczności i jako taki ma silne wzięcie. Jeśli jednak czytacie prace Sidneya Simona i innych twórców VC, to odkryjecie, że nie wierzą oni w istnienie transcendentnych standardów moralnych i że przekonanie to przenika wszystkie programy VC. Bezpośrednie nauczanie wartości uważa się za „prawienie kazań”, „moralizowanie”, „wpajanie młodym wartości pochodzących od ludzi dorosłych”. Ponadto ma przeszkadzać ono dziecku w poszukiwaniu jego własnych wartości: wedle Simona „młodzi ludzie wychowani przez moralizujących dorosłych nie są przygotowani do dokonywania swoich własnych odpowiedzialnych wyborów (...) Gdzie się on nauczy, czy chce przyjąć dawne standardy moralne i etyczne, czy też spróbować nowych?”¹⁶

W tych zaledwie kilku słowach odkrywamy relatywistyczne nastawienie Simona: standardy moralne są czymś, o czym można decydować, czy chcemy je przyjąć, czy też nie. Jednak standardy moralne nie zależą od *zachcianek* jednostki, ale obowiązują jednostkę, ponieważ wierzy ona, że są one *prawdziwe*. Moralność nie jest także czymś, co można wypróbować jak nową modę w ubieraniu się. Twierdzenia etyczne powinny być raczej racjonalnie oceniane pod względem mocy argumentów je popierających.

Według VC aby jakieś przekonanie uznać za rzeczywistą wartość, musi być ono „swobodnie wybrane spośród alternatyw”. W praktyce wymóg ten dyskwalifikuje większość źródeł wartości. Na przykład wartości nauczane przez rodziców z całą pewnością nie zostały swobodnie wybrane przez dziecko. Nie zostały także wybrane spośród alternatyw - prawdopodobnie rodzice ukaraliby dziecko, gdyby kłamało. W literaturze VC mocno przestrzega się nauczyciela, by nie ograniczał dziecięcej wolności wyboru: ma on nie wskazywać, że jakaś wartość jest ważniejsza niż inne albo że istnieje jakiś trwały standard tego, co dobre i złe. Nauczyciela „postrzega się jako «ułatwacza», który przymila się do dziecka, by ujawnić jego odczucia, jego zmieszanie, wątpliwości i jego jeszcze nie rozwinięte wartości, aby wówczas porównać te odczucia i wątpliwości itd. z

¹⁵ Clifford H. Edwards, „Sensitive Training and Education: a Critique”, *Educational Learship* December 1970, s. 261.

¹⁶ Sidney Simon, Leland W. Howe and Howard Kirschenbaum, **Values Clarification**, Hart Publishers, New York 1972.

odczuciami tych, którzy go obserwują”.¹⁷ „Po przedyskutowaniu zagadnienia przez grupę dziecko musi zdecydować samo, czy lepiej - powiedzmy - kraść, czy nie kraść.

Do dzieci stale dociera przesłanie, że wszystkie przekonania są względne i zależne od sytuacji; że każde rozwiązanie przyjęte przez grupę jest odpowiednie do jej własnych potrzeb i okoliczności. Jest to przesłanie *Man - A Course of Study* (MACOS), programu nauk społecznych dla piątej klasy. Był on finansowany z funduszy federalnych przez Narodową Fundację Nauki i powszechnie używa się go w naszym kraju. Przedstawia on bardzo szczegółowo nieznaną i prawie wymarłą plemię Eskimosów Netsilik. Plemię to traktuje kobiety jako własność i każdy mężczyzna może zmusić każdą kobietę, by spała z nim w dowolnym czasie; praktykuje ono dzieciobójstwo dziewczynek, kanibalizm i senilicydium (porzucanie starych osób, by zmarły). Dzieci szkolne nie tylko czytają o tych praktykach, ale słuchają nagrań, oglądają filmy, czytają wiersze i opowiadania, a nawet odgrywają role naśladowując porzucanie starych osób, by zmarły.¹⁸ Jaki jest tego efekt? Nauczyciele i rodzice donoszą, że dzieci często są przekonane, że nie możemy osądzać Eskimosów Netsilik; używając słów jednego z nauczycieli, który nauczał tego kursu „aprobowały one i broniły porzucania starych kobiet”.¹⁹ Przekonane były nawet chrześcijańskie dzieci. Znam córkę wybitnego kracjonisty, która pomimo gruntownego wychowania chrześcijańskiego akceptowała przesłanie relatywizmu. „Były one nieproduktywnymi zjadaczami żywności - oświadczyła swemu ojcu - i plemię nie mogło podtrzymać ich dłużej przy życiu”.

Jesteście światłem świata

„Jesteście światłem świata” - powiedział nam Jezus. Dlatego nie powinniśmy być zszokowani ciemnościami wokół nas. Na początku proponowałam pokazać wam, jak nasza kultura doszła do punktu, w którym popularne środki masowego przekazu i podręczniki szkolne mówią, że nie możemy osądzać tych, którzy praktykują ofiary z ludzi bądź dzieciobójstwo. Myślę, że zwróciliście na to uwagę. Dziennikarka Erica Carle opisuje kursy Values Clarification następującymi słowami: „W porządku, jeśli się kłamie - w porządku, jeśli się oszukuje - w porządku, jeśli się uprawia seks przedmałżeński - w porządku,

¹⁷ Committee for Positive Education, Newsletter (868 Kenmore, N.W., Warren, OH, January/February 1982), s. 8.

¹⁸ „MACOS - Study in Adultery, Suicide, and Murder”, *Christian Family Renewal Newsletter*, Fourth Quarter 1979, vol. 9, No. 9.

¹⁹ „Teacher Tells Why She Quit, Rather Than Teach MACOS”, *ibid.*

jeśli się zabija - o ile wszystko to jest częścią twojego własnego systemu wartości i sprecyzowałeś sobie te wartości”.²⁰

Chrześcijanie ofiarowują alternatywę dla materialistycznego modelu pochodzenia życia z całkowicie odmiennymi wynikami w etyce i w filozofii. Punktem wyjścia chrześcijaństwa jest istnienie Stwórcy posiadającego racjonalną inteligencję i święty charakter. Z tego wynikają dwie większe implikacje dla etyki: po pierwsze, istnieje uniwersalnie słuszny standard moralny oparty ostatecznie na świętym charakterze Stwórcy; a po drugie, istoty ludzkie nie są zdeterminowane fizycznie - są one zdolne do podejmowania rzeczywistych wyborów moralnych. Posiadamy także wyjaśnienie pochodzenia naszego poczucia dobra i zła: jest nim aspekt obrazu Boga, w którym zostaliśmy stworzeni.

Implikacją dla filozofii jest to, że istnieje ostateczna Prawda: to, co Bóg wie, jest obiektywnie i powszechnie poprawne, ponieważ w przeciwieństwie do nas widzi On wszystkie czynniki z każdej perspektywy. Jego objawienie zasługuje więc na pełne zaufanie i stanowi punkt wyjścia wszelkiego ludzkiego poznania. Kreationizm ufa w zdolności poznawczej rozumu ludzkiego odzwierciedlającego umysł Stwórcy, jako obraz Boga w nas.

Interesujemy się, i słusznie, czy w szkołach naucza się kreationizmu czy też ewolucjonizmu. Ale zwracam waszą uwagę na to, że musimy wystarczająco szeroko patrzeć, by ujrzeć cały obraz świata generowany przez ewolucjonizm, którym indoktrynuje się nasze dzieci w szkołach w każdej dziedzinie, nie tylko na lekcjach przyrody. Musimy się starać, by światło chrześcijańskiej prawdy przenieść na całą naszą kulturę.

Nancy Pearcey

(Nancy Pearcey, „The Influence of Evolution on Philosophy and Ethics”, w: **Science at the Crossroads, Papers of the 1983 National Creation Conference**, Onesimus Publishing Co, Richfield, MN 1985, s. 166-171. Za zgodą Autorki z jęz. ang. tłum. Kazimierz Jodkowski.)

²⁰ Cyt. w: Margaret Baldwin, „Why Johnny Can't Tell Right from Wrong”. *Conquest* November 1981, s. 10.